Nr 64 (Wydanie popołudniowe) We Lwowie sobota dnia 8 lutego 1902 r. Rok XXXV

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 5 lutego.

(*Spokojny przebieg obrad parlamentu. — Dyskusja budżetowa, — Dalsze losy parlamentu. — Zmiany w Kole polskiem*).

Podjęta na nowo wczoraj sesja zapowiada się tak spokojnie, że prawie poznać nie można tej, do niedawna tak burzliwej izby poselskiej. Pojawiły się co prawda dwa wnioski naglące, ale jeden z nich był z natury rzeczy istotnie naglącym, drugi — raczej demonstracyjny — w chwili niemal został odrzucony, zresztą pochodził on od posła Hercoga, a więc posła „dzikiego," który odepchnięty przez Schönerera i zagrożony brzydką sprawą, stoi poza nawiasem. Inne wnioski naglące usunęli sami wnioskodawcy i we wszystkich stronnictwach objawia się agitacja przeciwko wnoszeniu takich wniosków w przyszłości.

Według znanego już czytelnikom *Dziennika Polskiego* programu prac, dyskusja budżetowa rozpocznie się około 20 b. m.; trzebaby cudu, żeby ukończyć się dała do świąt wielkanocnych, ale i cuda nie są w tej izbie wykluczone. Tak czy owak, normalny przebieg sesji wydaje się na razie zabezpieczonym, a choroba obstrukcyjna usuniętą.

Wobec tego nasuwa się pytanie: jakim będzie los tego — na śmierć już prawie skazanego — parlamentu? O ile sądzić można z ostrzeżenia, zawartego w pamiętnej mowie prezydenta gabinetu, izba poselska narażoną była na niebezpieczeństwo w dwóch kierunkach. W pierwszym rzędzie, stosunki partyjne były takie, że stronnictwa, nie mogąc osiągnąć w drodze normalnej żadnych korzyści, groziły wręcz szantażem, ilekroć na porządek dzienny wysuwała się sprawa o doniosłości państwowej, na której załatwieniu zależało rządowi. Czesi, Niemcy i inni zapowiadali, że niechajno stanie na porządku dziennym ugoda, czy traktaty handlowe, skrytą lub jawną obstrukcją wymuszą jedni to, drudzy owo. Zważywszy, że powodzenie obstrukcji po jednej stronie, wywołuje obstrukcję ze strony drugiej, można było z góry przewidzieć, iż żadna z tych ustaw nie będzie przez parlament uchwaloną. Drugi niebezpieczny proceder polegał na tem, że pewne, liczebnie silne grupy, oddały się w taką zawisłość od opinji wyborców, że niepodobna było pozyskać ich dla żadnej ustawy, nakładającej na ludność jakikolwiek ciężar. Bardzo to pięknie, jeśli posłowie starają się ochronić ludność od ciężarów, ale z drugiej strony państwo a ludność, to nie strony wojujące. Uchwalając z wielką skwapliwością olbrzymie wydatki, należy dać wszakże państwu możność ich pokrycia. Izba poselska nie poczuwała się do tego obowiązku, uchwalała jedną ustawę po drugiej, a odmawiała rządowi kredytu na ich wykonanie.

Co do tej drugiej strony niebezpieczeństwa, wnet okaże się, czy ono jeszcze istnieje, bo wkrótce znów stanąć musi na porządku dziennym sprawa pokrycia niedoboru, powstającego przez uchwalone już wydatki. Bardziej skomplikowaną jest sprawa pierwsza. Dotąd na porządku dziennym nie ma ani ugody z Węgrami, ani traktatów handlowych, sąd opierać się więc może tylko na przypuszczeniach. Rokowania czesko-niemieckie są w toku i to jest właściwa droga do zdobywania narodowych korzyści. Jeśli stronnictwa pozostaną na tej drodze i porzucą system wymuszania, niebezpieczeństwo dla parlamentu minie, chociażby owe ustawy ze względów rzeczowych do skutku nie doszły. Jeśli, czy to taryfa celna, czy traktaty handlowe, ukażą się dla izby niemożliwemi do przyjęcia, to prawem i obowiązkiem jej będzie je odrzucić. Żaden rząd z takiego odrzucenia nie mógłby wyciągnąć daleko idących konsekwencyj dla parlamentaryzmu i konstytucji wogóle. Mógłby może izbę rozwiązać i odwołać się do wyborców, ale nigdy nie mógłby zasystować konstytucji. Taki krok może być usprawiedliwionym tylko wtedy, gdy izba wogóle nie chce spełniać swej funkcji, nie zaś, gdy spełniając ją, znajdzie się z rządem w sprzeczności. Wszakże Niemcy znajdują się dziś w gorszym od nas wypadku; taryfa celna już w komisji tak, jakby pogrzebana i nie pozostanie im nic innego, jak ponieść ofiary dla prowizorycznego przedłożenia traktatów handlowych. Nie o wynik głosowania więc idzie, jeno o motywa, a więc o to, by izba poselska osądzała przedłożenia rządowe ze stanowiska rzeczowego, a nie wyzyskiwała ich dla celów ubocznych. Los izby zależeć więc będzie od tego, czy w tym kierunku zaszła w usposobieniu stronnictw zmiana.

W Kole polskiem zajdą wnet ważne zmiany przez bliskie już ustąpienie posłów: dra Ćwiklińskiego, Romanowicza i dra Kozłowskiego. Poseł dr. Ćwikliński, obejmuje wkrótce ważne stanowisko w ministerstwie oświaty, kraj tracąc więc zasłużonego posła, zyska równocześnie dzielnego orędownika w rządzie centralnym. Co do pana Romanowicza, to jakkolwiek wszedł on do izby z niesympatyczną dla nas marką koncentracji demokratycznej, sprawiedliwość przyznać każe, że zajął w Kole stanowisko bardzo wybitne i że wszystkie frakcje Koła zgodne są w pochlebnej ocenie jego niezwykłej pracowitości, zdolności i pojednawczego usposobienia. Pan Romanowicz, trwając niezłomnie przy solidarności Koła polskiego, dostarczył dowodu na to, że w Kole polskiem znajdzie pole do pracy i zasług każdy poseł, stojący na gruncie narodowym, bez względu na to, do jakiej frakcji należy w kraju. *Słowo polskie* powinno zapisać to sobie do sztambucha.

Co do posła Kozłowskiego, słychać, że trwa on ciągle i wbrew woli swych wyborców w zamiarze złożenia mandatu natychmiast po dyskusji budżetowej. Być może, że chce on tylko poddać się ponownemu wyborowi, jeśli jednak i pownego wyboru nie przyjmie, a zastrzega się przeciwko powodom natury osobistej, trzeba będzie wierzyć, że istotnie tylko stan zdrowia jest powodem jego rezygnacji.

Walne zgromadzenie ludowców.

Komitet wyborczy stronnictwa ludowego, zwołał na wczoraj o godzinie 7 wieczorem zgromadzenie przedwyborcze do sali „Gwiazdy" przy ulicy Franciszkańskiej.

Zgromadzenie zagaił p. Ludwik Szafrański. Czynił on ciężkie wyrzuty demokratom, którzy, zdaniem mowcy, są demokratami w czasie wyborów tylko, potem zaś nie stykają się z wyborcami, żyją kompromisami i wysługują się innym partjom.

Na wniosek p. Szafrańskiego, wybrano przez aklamację do prezydjum zgromadzenia pp. Bendera majstra ślusarskiego, Jarolima rzeźnika i p. Żelechowskiego właściciela realności.

Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Szpondrowskiego i Kopcia.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum, przewodniczący udzielił głosu p. Stapińskiemu, współpracownikowi *Kurjera lwowskiego*. Mowca poddał działalność teraźniejszej rady miejskiej niezmiernie ostrej krytyce, twierdził, że rada lwowska informuje się w sprawach obchodzących ogół obywateli „pod Kawkami", lub u wysoko położonych osobistości. Po ulicach miasta jeździło wojsko, były rozruchy, czy rada miejska zabrała głos w tej sprawie?

Niezbędnem jest — zdaniem referenta — rozszerzenie prawa wyborczego i ograniczenie się w wydatkach miejskich. Na teatr miejski, rzeźnię, kanały, wydano o wiele więcej, niż zrazu uchwalono, jednem słowem, gospodarka miejska jest jak najgorsza, a ani jeden członek rady przeciw temu nie zaprotestował. Sali nawet odmawia się wyborcom i urządza się bankiety w rzeźni miejskiej. Teatr, co kosztował miljony, dzięki obojętności rady, daje przedstawienia, na które przyzwoitym kobietom uczęszczać prawie że wcale nie można; idą same „Złote runa", „Nadzieje" itd. Wogóle w całej radzie — zdaniem jego — panuje tylko protekcja i nepotyzm.

W końcu oświadczył p. Stapiński, że do rady miejskiej nie kandyduje i przemawia na zgromadzeniu nie jako kandydat, ale jako wyborca.

(Wobec tego potępienia w czambuł całej rady miejskiej i wyraźnego zaznaczenia mowcy, że w jej łonie ani jednego porządnego nie ma członka, zwracamy uwagę, że członkiem rady miejskiej od szeregu lat jest p. Henryk Rewakowicz, naczelny redaktor *Kurjera lwowskiego*, p. Stapiński zaś jego współpracownikiem. *Przyp. Red.*).

Na zakończenie postawił p. Stapiński rezolucję tej treści: „Zgromadzenie uznaje, że gruntowna zmiana reprezentacji miejskiej jest konieczną, by różne niedomagania usunąć i sprawy publiczne skierować na tory oszczędniejszej gospodarki".

Zgromadzenie rezolucję tę uchwaliło jednogłośnie.

Następnie przemawiał p. Grenik, majster szewski, a po nim p. Segeta, majster krawiecki, który rozwinął program ludowców, żądał od rady miejskiej ukrocenia zdzierstwa piekarzy, założenia miejskiego spichrza piekarni i ubezpieczania funkcjonarjuszy miejskich w miejskiej Kasie chorych.

Na deser — przemówił starszy Sysak, obywatel z Bajek. Ku niezmiernemu gaudium zgromadzenia, nie wyłączając prezesa, sekretarzy, sprawozdawców dziennikarskich i samego posła Stapińskiego, którzy wszyscy dusili się od śmiechu, począł mówić ten szanowny obywatel o ojcach i dziadach, tak żywych, jako i powieszonych na ratuszu. Wreszcie wybuchy wesołości zgromadzenia, powstrzymały flukta wymowy szanownego wyborcy, poczem, wśród powszechnej wesołości, przewodniczący zgromadzenie odroczył.

Owacja dla dra H. Szumana.

Długoletni poseł, prezes Koła polskiego w sejmie pruskim, dr. Henryk Schuman, obchodził 80 tą rocznicę swych urodzin. Gdy zjawił się w poniedziałek przed południem w izbie poselskiej, spieszyli do niego gromadnie posłowie wszystkich stronnictw, z prezydentem izby p. Kröcherem na czele, celem złożenia mu swoich życzeń i wyrazów czci. Członkowie obu kół polskich, t. j. parlamentu i sejmu, złożyli mu poprzednio gremjalne życzenia. Wieczorem oba koła dały na cześć jego w hotelu „Monopol" ucztę, na którą przybyło około stu osób.

Pierwszy toast na cześć jubilata wzniósł ks. prałat Jaździewski, podnosząc głównie uczucie zadowolenia, jakie mieć musi ten, co przez tyle dziesiątek lat spełniał wiernie obowiązki wobec narodu. Po nim p. Czarliński poświęcił gorące słowa hołdu dla małżonki jubilata, jako wiernej towarzyszki i opiekunki bogatego w „dni długie" żywota czcigodnego prezesa. W imieniu Koła parlamentarnego przemówił wiceprezes p. szambelan Cegielski, składając wyrazy hołdu dla dra Szumana od Koła w parlamencie, a zarazem wyraził serdeczne życzenia na dzień tak uroczysty. W imieniu i z upoważnienia księdza arcypasterza Stablewskiego, który tyle lat pracy parlamentarnej pod laską solenizanta strawiwszy, dziś z rzewnem uczuciem chwile te wspomina, patrząc na tę postać dawnego prezesa, nie pokonaną ni pracą, ni wiekiem, ni cierpieniem, uczcił jubilata piękną przemową ks. kanonik Neubauer, który przytoczywszy słowa psalmisty o *dolor* i *labor*, co tłoczą zwykłych ludzi w tym wieku, podniósł, że prezes Koła polskiego kłam zadał psalmiście życiem i pracą, bo składa bezsprzecznie dowody, że nie *dolor*, ale jedynie *labor* wypełnia jego starość.

W imieniu kraju przemawiał do jubilata książę ordynat Sułkowski, członek izby panów, a w końcu zabrał głos p. Głębocki, który do serdecznych życzeń dołączył wyrazy gorącej podzięki i wdzięczności dla szanownego prezesa w imieniu młodszych i najmłodszych członków Koła za niezwykły przykład pracy, obowiązkowości i hartu, jakim dr. Szuman przyświeca od tylu lat młodszemu pokoleniu.

Dr. Szuman wzruszony do łez, podziękował wszystkim mowcom w serdecznych słowach.

Nowy kurs w Chinach.

Wszystkie kroki przybyłego z powrotem do swej stolicy dynastycznej dworu chińskiego, nacechowane są uprzedzającą uprzejmością dla cudzoziemców, a nawet mnożą się z każdym dniem objawy gotowości cesarzowej-wdowy do szczerego zbliżenia się ku Europie i jej cywilizacji. Pod tym względem wielce charakterystyczny jest edykt, rozkazujący książętom krwi kończenie studjów w Europie. Pobór ceł na rzekach wewnętrznych powierzyć miano doświadczonym rękom admin. ceł morskich, Europejczyka sir Roberta Harta; jeżeli do tego nie przyjdzie, to tylko skutkiem energicznego protestu wicekrólów prowincyj, leżących nad Yangtsekiangiem. Słowem, zaczynają przekonywać się w Chinach, że mądrość Konfucjusza nie wystarczy na wszystkie tysiąclecia do skończenia świata i że zaczerpnąć trzeba też miodu innych mądrości.

W tych okolicznościach nabiera szczególniejszego znaczenia gromadne posłuchanie posłów zagranicznych u cesarza i cesarzowej-wdowy, które odbyło się przed kilku dniami w Pekinie. Cesarzowa-wdowa, bohaterka ceremonji, zasiadała w sali posłuchań na głównym tronie (jako regentka), a cesarz zajął miejsce przy stoliku, umieszczonym skromnie poniżej tronu. Traktowano go jako fikcję panującą, cała waga i cały ruch chwili skupiały się wszakże przy energicznej osobie sędziwej regentki państwa. Posłowie i inni członkowie ciała dyplomatycznego, dopuszczeni do posłuchania, liczyli razem około stu osób. Wchodząc do sali, składali oni trzykrotne ukłony cesarzowi i zajmowali kolejno miejsca przed nim. Orszak pozostał w głębi.

Wreszcie wysunął się naprzód senior ciała dyplomatycznego w Pekinie, poseł austrjacki baron Czikann v. Wahlborn i wygłosił przemowę, na którą odpowiedział mu cesarz głosem chłopięcym. Książę Czing ukląkł, przyjął z ręki cesarskiej spisany tekst mowy i wręczył dokument Czikannowi. — Nastąpiło przedstawienie wszystkich posłów, cesarz przemówił do każdego parę ogólników, poczem posłowie posunęli się po stopniach tronu do cesarzowej-wdowy, która zaszczyciła każdego również kilku łaskawymi wyrazami.

Baron Czikann v. Wahlborn w przemówieniu swem przypomniał nieszczęsne wypadki, które zmusiły dwór do szukania chwilowej siedziby daleko na zachodzie. Zauważył, że podpisanie protokołu przywróciło tradycyjne stosunki przyjaźni pomiędzy mocarstwami zachodniemi a Chinami i że spodziewać się należy, iż ściśle wykonanie warunków protokołu, stosunki te ukształtuje jeszcze serdeczniej. Powinszował cesarzowi szczęśliwego powrotu i oświadczył, że uznaje życzenia jego cesarskiej mości, aby naprawić stosunki międzynarodowe i utrwalić wzajemne zaufanie.

Słów cesarza i cesarzowej wobec ruchu w sali prawie nie słyszano. Pojęto na razie tyle, że oboje ubolewali nad nieszczęsnemi wydarzeniami i zapewniali, iż nie powtórzą się one więcej.

Ceremonja przedstawiała obraz wspaniały. Dwór otoczony był pierwszymi przedstawicielami arystokracji chińskiej. Posłów niesiono na żółtych fotelach aż do wnijścia do sali, sekretarze szli pieszo. Po wstąpieniu w progi zakazanego miasta, w hali wstępnej podano posłom chłodniki, przyczem dygnitarze chińscy grali rolę wyjątkowo gościnnych amfitrjonów.

Wtajemniczeni zapewniają, że posadzenie cesarzowej wdowy wyżej od cesarza, nie ma znaczenia upośledzającego dla tego ostatniego, ponieważ cesarz w Chinach nie może siedzieć wyżej od kuzyna, należącego do starszego pokolenia. Zresztą posłów nie raziło to, są oni bowiem chętniejsi obecnie, niż kiedykolwiek, do uznania istotnych rządów cesarzowej wdowy, przekonawszy się w ostatnich czasach dowodnie o niedołęstwie cesarza.

Pokój i prawo.

Pod tym tytułem zamieszcza *Revue d'Orient et de Hongrie* uwagi, odnoszące się do sprawy polskiej.

„Jesteśmy zwolennikami pokoju — pisze między innemi ten dziennik — ale nie pokoju za jakąbądź cenę. Żądamy rozbrojenia ludów, ale pod warunkiem, aby trybunał sądu polubownego zabezpieczał prawa narodu, przeciw despotyzmowi mocniejszych. Panowanie wiecznego pokoju i sprawiedliwości, pozostaje dotąd w krainie marzeń. Rezolucje powzięte w zasadzie, zostały przyjęte przez wysłanników mocarstw europejskich, nim je jednak zatwierdzono, Anglicy rozpoczęli wojnę w Transwaalu. W Berlinie rozczulają się nad gorącem zainteresowaniem, jakie cesarz Wilhelm okazuje dla sprawy powszechnego pokoju, co przecież nie przeszkadza mu, iż kwestję poznańską chce rozwiązać, w sposób niemający nic wspólnego z pokojem. Pomimo, iż Polacy w liczbie blisko półtrzecia miljona stanowią większość mieszkańców księstwa Poznańskiego, hr. Buelow oświadcza, że powinni się rozpłynąć w ludności germańskiej. Polacy w Prusach są innego zdania i doprawdy mają do tego prawo."

Autor artykułu, generał Stefan Türr, przytacza wyjątki ze „zbioru traktatów i aktów dyplomatycznych, odnoszących się do Polski", które wszystkie zapewniają jej prawa i swobody.

Proklamacja generała pruskiego Willisena, wydana 22 marca 1848 roku do mieszkańców Księstwa Poznańskiego, brzmi jak następuje:

„Polacy! chcecie mieć administrację i sądownictwo polskie, będziecie je mieli. Najj. Pan postanowił, aby Polak znajdował się na czele władzy i aby był zupełnie wolny wybór landratów w waszych powiatach. Chcecie mieć wojsko narodowe, będziecie je mieli. Niemcy! nie bójcie się. Wasz język będzie uszanowany. Podług najnowszych rozporządzeń, każdy może w swoim własnym języku udawać się do władzy. Miejcie zaufanie do Polaków."

„Pomimo tych obietnic, już 26 kwietnia 1848 r. ks. Czartoryski skarży się, że nie są dotrzymane, a mieszkańcy niemieckiej narodowości okazują nienawiść ludności polskiej. Czyżby król Fryderyk Wilhelm IV uważał się za zwolnionego z tych obietnic dlatego, że dał je wtenczas, kiedy naród polski był jeszcze pod bronią? Te obietnice i wszystkie inne, dają Polakom poznańskim podstawę do bronienia praw swoich. Radzimy im, aby czekali chwili odpowiedniej, w której będą mogli przypomnieć rządowi pruskiemu obietnice z r. 1848."

„Związek państw Europy — kończy *Revue d'Orient* — może być urzeczywistniony tylko na

---

(17)

KAZIMIERZ GLINSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Kurzański mrużył lewe oko i rżnął Plichtę kułakiem w bok:

— Widziałżeś waćpan coś podobnego? — szepnął.

— Ino modlić się do niej, ino modlić!... — rzekł Plichta.

— Nie po północku tylko — mruknął Kurzański — bo sam Pan Jezus by powiedział: głupiś Plichta!...

— Przyjedziesz do Żółkwi, Halszko? — pytał hetman.

— Przyjadę.

— Po klasztornemu tam trochę będzie, ale i tutaj monasterem patrzy. Wiem, że Jasinowski nie rad Jagodyńce opuszczać, lecz siedzieć tu w czas wojenny nie bardzo bezpiecznie. Nim Turka umityguję, Tatar tu zajrzeć może i w jasyr moją pieszczoszkę wziąć.

— Odbijemy, wasza miłość!... — rzekł Plichta.

— Masz waćpanna i rycerza, a podziękujże mu za gotowość i ochotę.

— Dziękuję waszmości — odezwała się Halszka.

— Kto idzie na wojnę, to idzie jakby na śmierć — rzekł, wstając Plichta. — Nie z byle jakim wrogiem mocować się mamy... a dobrze jest, gdy jaka dusza niewinna za rycerzem do Pana Boga się wstawi. Daj mi waćpanna pamiąteczkę jakąś...

— Twój „Sennik egipski!..." — mruknął przez zęby Jasinowski, nachylając się do panny Małgorzaty.

Halszka stała pomiędzy hetmanem a Plichtą, opuściła głowę na piersi, paluszek położyła na usta, jakby dumając nad czemś.

Milczeli wszyscy.

Jasinowski pociągnął Halszkę za suknię.

— Dam waćpanu medalik Matki Boskiej. pamiątkę po mamusi mojej... — odezwała się nagle, a łzy wypełniły jej oczy.

Jasinowski pociągnął ją raz drugi, a ona zdjęła z szyi medalik na złotym zawieszony łańcuszku i rzekła do Plichty:

— Nachyl waćpan głowę.

Plichta na oba kolana runął.

— Niech Jezus Chrystus ma waćpana w opiece swojej i Matka Jego Przenajświętsza — szepnęła.

Pochyliła się, włożyła łańcuszek z medalikiem na szyję Plichty, a łzy, które w oczach jej zebrały się na matki wspomnienie, upadły na czoło rycerza.

— Dziękuję waćpannie — szepnął Plichta — stokrotnie dziękuję!

Ujął drżącą, malutką rączkę Halszki i do ust przycisnął.

— Nie zapomnę waćpanny — dodał — póki życia!

A Kurzański do Jasinowskiego zbliżył się i szepnął:

— Oni się już mają ku sobie... Uważasz waćpan?...

Jasinowski mrugał oczyma, zerkał na Halszkę, Plichtę wzrokiem przeszywał, potem spozierał na pannę Małgorzatę; to przedrzeźniał Kurzańskiego, jednem mrugając doń okiem, ale do hetmana się uśmiechał. Okrutne jednak pomięszanie znać na nim było, brwi marszczył, storczył wąsy i trzęsącą się ręką puhary nalewał.

— Zdrowie waszej miłości! — rzekł, kielich podnosząc.

— Zdrowie jaśnie wielmożnego hetmana! — huknął Kurzański.

A do Plichty:

— Korzystaj acan!

Stuknęli w kielichy, hetman uściskał pana Symforjana, później go Kurzański obłapił i już nie puścił.

Żółkiewski począł z panną Małgorzatą rozmawiać, Kurzański raz wraz miał się do gęby Jasinowskiego, jakby w niej szczególne jakie delicje widział, Plichta do Halszki się zbliżył.

— Nie zapomnisz teraz o mnie waćpan? — szepnęła Halszka.

— Zda się, że nie!... A waćpanna jak sądzisz?

— Nie wiem.

— To ja wiem!... A wy, panno Halszko?

— Pamiętać będę.

— Tobie łatwiej, niż mnie, bo okrom tych czterech ścian i portretów onych, nikogo nie widzisz. A ja na pokusy różne narażon jestem, że nieraz człek łeb traci i prosi zmiłowania Bożego.

— Nie mów tak waćpan!

— A właśnie chcę, żebyś wiedziała, iż statecznik nieosobliwy ze mnie.

— Po co waszmość o tem mi mówisz?

— To prawda! po co ja o tem wam mówię? Ale zda mi się, że z Jagodyniec inny wyjadę, niż tu jechałem. Zawsze tam zmówcie na moją intencję paciorek jaki.

— Lepiej do Przemienienia koronkę.

— Tak, tak! To w sam raz za mnie modlitewka! Jak Pan Jezus przemienił się na górze Tabor, tak da Bóg, że się przemieni moja trochę biturmańska natura.

— Odmawiać ją będę.

— A do obozu przyjedziesz jutro waćpanna?...

— Nie moja wola w tem!

— Nie pomoże nic, panie Jasinowski, nie pomoże nic! — mówi Kurzański. — Waszmość i panna Małgorzata i Halszka musicie w obozie pożegnać nas. Wrócim, nie wrócim — Bóg to wie! Na dwoje babka wróżyła...

— Waćpan powiadasz tak, jak Supronicz, brat mój nieboszczyk: na dwoje babka wróżyła — ozwała się Małgorzata.

— Do jutra zatem — rzekł hetman, powstając. — A pamiętaj, panie Jasinowski, że ruszamy ze świtem. Dam ci list zresztą do Reginy. Pierwszy to będzie list z drogi do mojej najukochańszej pisany. Chcę, żebyście byli wszyscy i pożegnali nas.

— Nie odmówić nam woli hetmańskiej — odpowiedział pan Symforjan.

— Pomnij waść, że posłuchem tylko stać możemy. Ja króla, ty hetmana masz nad sobą — dodał z uśmiechem.

— Więc do obozu pojedziem? — zawołała Halszka, podbiegając do ciotki.

Jasinowski „tak" mruknął, a Halszka zwróciła się do Plichty.

— Waćpan wyjedziesz na spotkanie? — spytała półgłosem.

— Czuję przemienienie bez koronki, a co potem będzie? — zapytał z uśmiechem Plichta.

— Wracaj jeno waćpan żyw, a zdrów!... — szepnęła Halszka.

— Tandem do Reginy piszę — ciągnął hetman — że na czas wojenny do Żółkwi zjeżdżacie. Rada będzie z was, boćto ostatni wy, którzyście mnie widzieli i rozmawiali z żywym i zdrowym. Panie Plichta — czas! — zwrócił się do rotmistrza.

— Do usług waszej miłości!...

— Strzemiennego! — zawołał Kurzański.

— Ać przypominasz mi, jakbym sam o tem nie wiedział... — mruknął Jasinowski.

— Znów poszła kolejka — a hetman do Halszki:

— Wypij z nami!...

Halszka nadpiła podany puharek i Plichcie podała.

— Za wasze zdrowie, panie rycerzu!

Plichta z rąk prawie wychwycił puharek podany, wypił duszkiem i cisnął kielich na ziemię.

— Teraz nikt z tego puharka pić już nie będzie! — zawołał.

Kurzański mrugnął i trącił w bok Jasinowskiego.

— Uważasz waszmość?...

— Za kogo mnie waćpan masz, że ciągiem w bok szturkasz i „uważasz" prawisz? — mruknął pan Symforjan.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

podstawie wzajemnego szacunku dla interesów wszystkich ludów europejskich. Pokój umocni się i zapanuje tylko wtenczas, gdy prawo odniesie stanowcze zwycięstwo.

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4° R. Pogoda

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczony *Expositorio canon.* ks. Józef Raschke, proboszcz w Karlshergu na Bukowinie, a nie ks. Bartz, jak poprzednio podaliśmy.

Djecezja przemyska obrz. łac. Odznaczony *Expositorio canonicali* ks. Władysław Frydel, proboszcz z Komarna.

Raut na dochód kolejowej kolonji wakacyjnej w Tuchli, odbędzie się w salonach recepcyjnych dyrekcji kolejowej (przy ulicy Krasickich l. 5) dnia 1 marca br. W części koncertowej tego rautu, który od kilku łat należy do najwybitniejszych zabaw wielkopostnych, przyjęli współudział najwybitniejsi artyści opery i dramatu teatru lwowskiego. Jak corocznie, urządzeniem bezpłatnego bufetu zajmuje się komitet pań, który nie zaniedba niczego, by i ta materjalna strona rautu nie pozostała za swymi renomowanymi poprzednikami.

† **Wanda hr. Zamoyska.** W dniu 5 lutego rb. zgasła we Lwowie Wanda hr. Zamoyska, osoba wzniosłego umysłu i wielkiego serca. Podzielała wszystkie nadzieje, odczuwała wszystkie bole Ojczyzny. Kto pamięta rok 1863, ten znał i ów gościnny pałacyk przy ulicy Zielonej, będący naówczas ożywionem ogniskiem ruchu narodowego. Tam zgromadzali się patrjoci, do Lwowa przybywający, schodziły się wiadomości z pola walki, omawiały sprawy przyszłe, sporządzały ładunki i szarpie. Duszą tych zgromadzeń bywała śp. Wanda, przy boku swei matki. Na pierwszą wiadomość o bitwie pod Radziwiłłowem, pospieszyła bezzwłocznie w pobliże pola walki aby pielęgnować i pocieszać rannych. Była też otaczana czcią od wszystkich, którzy ją podówczas poznali. Również w życiu prywatnem jaśniała rzadkimi przymiotami. I dla swoich i dla obcych niosła pocieszenie i pomoc, a każde nieszczęście znachodziło żywy oddźwięk w jej szlachetnej duszy.

To też niech jej lekką będzie ta ziemia, w której spoczęła, a którą za życia tak gorąco miłowała

Budowa muzeum przemysłowego miejskiego. Miejska komisja muzeum przystąpi w tych dniach do obrad nad kosztorysem dalszej budowy muzeum przemysłowego miejskiego, opracowanym przez p. Janowskiego. P. Janowski oblicza, że na zupełne wykończenie budynku potrzeba jeszcze 363.000 koron.

Wartość materjałów i przedmiotów, na placu budowy się znajdujących, wynosi 12.826 k., po odtrąceniu tej kwoty, pozostaje jednak potrzeba jeszcze na wykończenie budowy, 350.174 k.

W kasie oszczędności znajduje się reszta funduszu budowy muzeum w kwocie 333.490 koron, którą to kwotę dyrekcja kasy gotowa jest oddać gminie w każdej chwili, skoro tylko gmina oświadczy gotowość przystąpienia do dalszej budowy. Z zestawienia obu cyf powyższych, okazuje się, że gdyby kosztorysu nie przekroczono, zabrakłoby do zupełnego wykończenia gmachu 17.173 k, które pokryje gmina m. Lwowa.

Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich, w porozumieniu z dyrekcją towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, urządza w salach tegoż towarzystwa (ul. Teatralna 10) w sobotę, dnia 8 bm. o godzinie 5 popołudniu wykład. Mówić będzie prof. uniw. dr. Jan Bołoz Antoniewicz: „O nieznanym obrazie Grottgera: Sobieski pod Wiedniem". (Obraz ten jest obecnie wystawiony). Wstęp na wykład łącznie ze wstępem na wystawę 40 halerzy.

Prowizoryczni dozorcy zakładów karnych wnieśli ponowną petycję do rady państwa o poprawienie losu, istotnie opłakanego. Jest to cała klasa ludzi, posiadających kwalifikacje sług rządowych, nie mających jednak ich praw. Służą państwu zupełnie bez zaopatrzenia swojej starości i bytu swoich wdów i sierót. Są to wysłużeni żołnierze o nienagannej konduicie. Otrzymują po 83 ct. dziennie i mundur, stali dozorcy zaś za dekretem od 1000 do 1600 koron, jedni zaś i drudzy pełnią te same obowiązki. Niektórzy dozorcy prowizoryczni służą już po 25 lat w tych warunkach, bez żadnych widoków na przyszłość. W samej Galicji jest ich 179.

Z trybunału administracyjnego. Lekarzowi lwowskiemu, dr. Schellenbergowi nałożono podatek od 4 proc. dochodów, wynikających rzekomo z posagu, jaki otrzymał za żoną, w kwocie 120 tysięcy koron.

Dr. Schellenberg naprzód wniósł rekurs do komisji apelacyjnej podatkowej, gdzie go odrzucono, jakkolwiek dr. Schellenberg przy przesłuchaniu z całą stanowczością oświadczył, że żadnego posagu nie otrzymał. Wobec tego dr. Schellenberg wniósł dalsze odwołanie do trybunału administracyjnego, który wczoraj, po wywodzie zastępcy skarżącego, adw. dra Ed. Kornfelda, rekurs uwzględnił i wymiar podatku wskutek jego niedokładności zniósł

Nagroda za oszczerstwa. Nadzwyczajny profesor wszechnicy berlińskiej, dr. Schiemann, mianowany został zwyczajnym profesorem oraz kierownikiem seminarjum dla historji wschodnio-europejskiej. Jak wiadomo, jest to ten sam Schiemann, przeciw któremu demonstrowali polscy i rosyjscy studenci w Berlinie za oszczerstwa, jakie z katedry rzuca na Słowian. Donosząc o tej nominacji, *Berg. Tagebl.* zaznacza, iż ma ona przysmak polityczny.

O uniwersytet w Poznaniu. Sprawa założenia uniwersytetu niemieckiego w Poznaniu, nie schodzi z łamów prasy niemieckiej i prasy polskiej w granicach Rzeszy.

Dzienniki hakatystyczne obiecują sobie niezmiernie wiele po tym wyższym zakładzie naukowym w samem sercu dzielnicy polskiej. Pastorzy widzą już z góry warownię protestantyzmu w wydziale teologji ewangelickiej.

Znana z szowinizmu wszechniemieckiego *Dresdener Zeitung* pisze: „Przedewszystkiem należy założyć uniwersytet w Poznaniu, a zwycięstwo będzie należało do nas".

Prasa polska przecież nie smuci się, ale cieszy na myśl, że Poznaniowi przybędzie uniwersytet. Zniemczyć Polaków nie zdoła, umożliwi natomiast młodzieży odbywanie studjów w stronach ojczystych, oszczędzi też kosztów.

Wydalenia. Z Bytomia donoszą: Do „Sokoła" w Rożdzieniu należał pewien młodzieniec, który właśnie miał naturalizację otrzymać, bo złożył egzamin niemiecki i spodziewano się, że go wezmą do wojska. Tymczasem policja wydaliła go z kraju. Zamiast mu wręczyć naturalizację, oświadczono mu, że za 14 dni ma się wynosić za granicę.

Trzech uczniów gimnazjalnych, Polaków, wydalono ze szkoły w Chełmnie, jak donosi *Gazeta Gdańska.* Mianowicie zaraz po Nowym Roku, przed egzaminem, wydalono jednego niższego „prymanera" i dwóch wyższych „sekundanerów". Są to: Wojnowski, Grzemski i Sell. Jest to dotkliwy cios dla uczniów, a wydalono ich z błahych powodów. Odwiedzili bowiem w listopadzie r. z. swych krewnych; wyjechawszy w sobotę, wrócili w niedzielę wieczorem, tak, że nauki wcale nie opuścili. Gdyby ich wydalono przed Nowym Rokiem, byliby uczniowie ci nic nie stracili, ale podobno rozmyślnie czekano, aż do ostatniego kwartału, aby ich wydalić. Gimnazjaliści Niemcy daleko częściej wyjeżdżają i dopiero w niedzielę wieczorem wracają, a wskutek tego nie bywają wydalani.

Polak konsulem duńskim. *Kraj* donosi, że p. Michał Bonisławski, przemysłowiec i obywatel wiejski gub. witebskiej, stale w Rydze zamieszkały, zajął stanowisko generalnego konsula duńskiego na państwo rosyjskie i osiada w Petersburgu.

Niezależny kościół polski w Ameryce. Czytelnicy przypominają sobie zapewne skandaliczny proces samozwańczego „biskupa" Kozłowskiego w Ameryce i zgubną działalność jego i podobnych mu towarzyszy, szerzących przewrotne zasady „niezależnych kościołów" wśród polskiej emigracji.

Oto na dowód, jak pilnem jest tam przeciwdziałanie duchowieństwa katolickiego, niech służy nowy fakt, jaki nas dochodzi z Ameryki.

W miejscowości Seranton w Stanach Zjednoczonych odprawiona została w ubiegłe Boże Narodzenie po raz pierwszy „msza w języku polskim", w niezależnym kościele skrajnie narodowym, na którego czele stoi niejaki Hodur, podający się za księdza. Kościół ten, pod nazwą „narodowo polski", liczy jedną tylko parafję; organem jego jest pisemko p. t. *Straż.* Drugim jest kościół t. zw. „polsko-katolicki" (czytaj starokatolicki), pod egidą osławionego „biskupa" „ekscelencji", eks-szewca Kozłowskiego, liczy kilka parafij i około 30 000 wyznawców. Organem jego *Reforma* wychodząca od r. 1893 w Chicago, siedzibie głównej „biskupa".

Trzeci kościół niezawisły, o jednej tylko parafji w Buffalo, zostaje pod wodzą również „biskupa" eks organisty, niejakiego Kamińskiego. Organem jego pisemko *Warta.*

Oczywiście wszystkie te trzy kościoły nie uznają zwierzchnictwa Rzymu.

Można sobie wyobrazić, jak demoralizująco oddziaływują te wstrętne „kościoły" na emigrację ludu polskiego!

Absurdum biurowe. Z Warszawy donoszą: Szeregowiec rosyjskiej straży pogranicznej, Iwanow, stojąc na posterunku, złapał przemytnika i przyprowadził go wraz z kontrabandą, gdzie należy. Niewiadomo, czy Iwanów naraził życie przy spełnieniu tego obowiązku, czy nie; dość, że za ten czyn przyznano mu wynagrodzenie pieniężne w sumie... 3 kopiejek. Iwanów wysłużył swój termin, przeżył swój okres życia i zmarł, nie otrzymawszy swojego wynagrodzenia. W tych dniach, jak donosi *Wołyń,* policja w Żytomierzu otrzymała korespondencję urzędową wartościową, w której znajdowała się „odezwa" i 3-kopiejkowa marka. W odezwie polecono policji wyszukać spadkobierców Iwanowa dla wręczenia im załączonej 3 kopiejkowej marki. Sukcesorów policja poszukuje energicznie, ale nie wiadomo, czy żyją jeszcze; jeśli ich jednak będzie 5 - 7 lub więcej, będzie kłopot niemały z podziałem spadku!

Epilog rozruchów antiżydowskich. Wydział izby sądowej wileńskiej, zebrany w Poniewieżu, rozpatrywał w tych dniach sprawę o rozgrom żydów, wynikły w czerwcu 1900 roku w kilku miasteczkach i wsiach poniewieskiego i szawelskiego powiatu, guberni kowieńskiej. Z pięciu spraw wytoczonych z tego powodu, rozpatrywano tylko cztery o antiżydowskie zaburzenia w Konstantynowie, Linkowie, Poszwityni i Żejmelach; sprawa kolonji Pomusz, gdzie w bójce znalazł śmierć żyd Huber, a jego matka stając w obronie syna, została okaleczona, spadła z wokandy z powodu niestawienia się oskarżonych. Akt oskarżenia podniósł jako rzecz charakterystyczną, że wszystkie owe miejscowości leżą w sąsiedztwie, w oddaleniu 4, 17, 20 i 22 wiorst jedna od drugiej, a nieporządki wszędzie przejawiły się w jednakowej formie. W niedzielę i dni świąteczne, po nabożeństwach, gdy zgromadziła się znaczna liczba włościan na rynku lub placu targowym, rozbijano żydowskie stragany, poczem już tłum udawał się do domów i sklepów żydowskich, rozbijając i rabując. Ta identyczność formy przestępstwa każe domyślać się jakiejś agitacji zewnętrznej, która ogarnęła rzeczoną okolicę i znalazła wdzięczne pole do rozruchów. Sąd, który powołał 143 świadków, wydał surowy wyrok: na roty aresztanckie skazano: jednego oskarżonego; na 2 lata pięciu; na półtora roku sześciu; na 1 rok 4 miesięcy sześciu, a 23 na ośmiomiesięczne więzienie. Nadto 12 niepełnoletnich skazano na więzienie od 2 miesięcy do jednego roku.

Tajemniczy dramat rodzinny rozegrał się w Paryżu. Gdy po północy młody zalotnik, Edward Leroy, powrócił z teatru do domu, znalazł ojca, 56 letniego urzędnika banku Rente fonciere, bez życia z kulą w głowie. Pozostawiony na stole list, opiewał: „Wybacz synu, musiałem zabić matkę dla jej lekkomyślności. Nie sądziłem jednak nigdy, że tak trudno dokonać morderstwa. Po pierwszem pchnięciu nożem zbrakło mi odwagi, poczęła błagać łaski i nawpół naga wybiegła do ogrodu, gdzie osunęła się na ziemię. Brzytwa moja dokonał reszty. Ja spodziewam się śmierci szybszej i mniej bolesnej. Żegnaj!"

Leroy znalazł rzeczywiście matkę martwą, w kałuży krwi.

Dom, który stał się widownią zbrodni, znacznie oddalony od najbliższego biura policji. Dopiero nazajutrz w południe młody Leroy doniósł co zaszło, oświadczając komisarzowi, iż po pierwszem wzruszeniu sen nocny był mu potrzebny.

Śniegi we Francji. W okolicach Oyonnox spadły niebywałe śniegi, które pokrywają równinę na 10 cent., doliny zaś na 1 metr wysokości. Góry Jura całkowicie pokryte białym całunem. W Remiremont dają się we znaki silne zamieci. Połączenia tramwajowe przerwane. W niektórych miejscach śnieg sięga 1 metra wysokości. W Grenobli śnieg pada od 2 dni. W Gex szaleje taniec śnieżny. Pociągi chodzą z opóźnieniem, połączenia tramwajowe przerwane.

„Kabaretyzm" tak się rozwinął w Berlinie, że w tych dniach ma być otwarty 43-ci z kolei „kabaret", pod obiecującum tytułem „Siódme niebo". Jak wiadomo „kabarety" są przeszczepionymi z gruntu paryskiego teatrami odrębnego rodzaju, w których autorzy popisują się sami ze swemi dziełami, kompozytorowie ze swymi utworami, a dobrane grono artystów śpiewa i deklamuje pieśni i poezje dekadencko-secesjonistyczne.

Fjołki, jako środek kuracyjny. Dzienniki angielskie pomieszczają wiadomość sensacyjną, iż gruczoł rakowatej natury został zupełnie wyleczony okładami z listków fjołka. Pacjent ogłosił we wszystkich pismach o tym fakcie, opisując metodę leczenia, której życie zawdzięcza. Otóż londyńskie czasopismo lekarskie *The Lancet* omawia tę kurację w długim artykule, wyjaśniając, że gruczoł nie musiał być rakowaty i dowodząc, że w przeciwnym razie fjołki niby nie pomogły. Nie zaprzeczając im właściwości leczniczych, *The Lancet* przypomina, że fjołki znajdowały szerokie zastosowanie kuracyjne w wiekach starożytnych, a i obecnie w lekarstwach znajduje się czasem ekstrakt fjołkowy. W podręczniku botaniki z 1854 r., fjołki zalecane są jako skuteczny środek przeciw chorobom skóry. W kronikach mnichów z epoki Plantagenetów, przechowywanych w British Museum, fjołek, narówni z niezabudką, wskazywany jest, jako bardzo skuteczny przeciw robakom; nigdzie jednak niema mowy o leczeniu raka tym wonnym środkiem.

Telefon w Abisynji. Król Menelik postanowił przeprowadzić połączenie telefoniczne stolicy z innemi miastami w kraju. Celem ochrony komunikacji tej od napaści różnych plemion, Menelik wydał edykt, w którym oznajmi, że każdemu, który ośmieliłby się przeciąć drut telefoniczny, odcięta będzie prawa dłoń, a nadto skazany zostanie na wysoką karę pieniężną.

Zemsta zdradzonej żony. Onegdaj odbyła się w Berlinie przed sądem karnym rozprawa przeciwko 25-letniej żonie robotnika Luizie Steinecke, oskarżonej o ciężkie uszkodzenie ciała. Wprowadzono ją na salę z więzienia śledczego, bladą i złamaną. Opowiada ona, że przed dwoma laty żyła w szczęśliwem małżeństwie, gdy do męża zbliżyła się rozwódka niejaka Marja Lehmann i opanowała go zupełnie. Doszło do tego, że mąż porzucił ją na pewien czas, aby żyć wspólnie z kochanką. Później znowu do niej powracał. Rozumie się, że zapałała ona do burzycielki jej życia domowego nienawiścią i przypuszcza, że jest możliwem, iż odgrażała się przed znajomymi, że się zemści. Wieczorem dnia 30 września z. r. poszła naprzeciw męża, który wyjść miał z fabryki, aby z nim razem wrócić do domu. Przed fabryką ujrzała Lehmanową. Wówczas przyszło jej na myśl, że i ona czeka na jej męża, aby zażądać od niego pieniędzy. Jakiś czas zatrzymała się w oddali i widziała, jak mąż wyszedł z fabryki i przyłączył się do Lehmanowej. Opanowała ją złość, zbliżyła się do nich i czyniła obojgu wyrzuty. Mąż na to odszedł, a obie kobiety szły dalej razem ulicą, czyniąc sobie wzajemne gorzkie wyrzuty Nagle Lehmanowa napadła na nią i obiema rękami chwyciła ją za twarz. Oskarżona wówczas wydobyła z kieszeni przypadkowo schowany tam nóż i zaczęła się bronić, przyczem zadała rywalce cios w oko, tak, że oko to wyciekło natychmiast Oskarżenie jednak przypuszcza, że Steinecke z rozmysłem wykonała zamach na śmiertelną swoją nieprzyjaciółkę. Do tego twierdzenia doszła też prokuratorja na podstawie zebranych dowodów. Prokurator przyznał, że ze stanowiska moralnego wychodząc, również i świadek Lehmanowa posadzona być powinna na ławie skarżonych, skutki jednak dokonanego napadu są tak ciężkie, że mimo okoliczności łagodzących wniósł na rok więzienia. Obrońca domagał się niskiego wymiaru kary, a trybunał zasądził nieszczęśliwą na sześć miesięcy więzienia.

Przewodniczący w motywach wyroku wytknął świadkom Lehmanowej i mężowi podsądnej, że postępowaniem swojem lekkomyślnem i niemoralnem, stali się przyczyną moralną zbrodni popełnionej przez osądzoną. Skazana puszczoną została na wolną stopę.

Prowincjonalny afisz. Na murach jednego z miast prowincjonalnych, rozlepiła trupa cyrkowa następujący afisz:

Cyrk
Dziś dane bendzie
Ekstra Paradne Przedstawienie
kture składać się bendzie 3 cb
ruzno urozmaiconych oddziałów Cyrkowego repertuaru
Wyprowadzenie Tresowanych koni
na swobodzie najezdnistwa Parfos Grotesk
i Woltyrzerek i Woltyrzeruw na osiodłanych i nie osiodłanych koniach Trudne
ćwiczenia Gimnasto Akrobatyczne i ekfilibrystyczne baletne i charakterne nacionalne tańce komiczne entermiozo Antree komikuw
i klownuw w programie tego przedstawienia przyjmno Udział
na zakończenie przedstawienia dana bendzie
komiczno chištoryczna Pantomina.

Dramat małżeński W okolicach Paryża, w bliskości rzeczki Marny, spełnione zostały: zbrodnia i samobójstwo. W pięknej willi, zbudowanej wśród gęstych drzew i krzewów, zamieszkiwała zamożna rodzina Lerry, złożona z męża 51 letniego, urzędnika towarzystwa „La Rente Foncière", z żony, młodszej o lat dziesięć i 21-letniego syna, bardzo inteligentnego młodzieńca, mającego zajęcie biurowe w Paryżu. Małżeństwo przed dwudziestu laty pobrało się z miłości, ale pożycie ich nie należało do najszczęśliwszych. Ciągłe kłótnie i swary zatruwały im życie. Żona, charakteru prędkiego i gniewliwego, nie znosiła żadnej uwagi ze strony męża i prawie przez cały dzień przebiegała okolice Paryża na bicyklu, nie zajmując się wcale gospodarstwem Ojciec uwielbiał syna, a w dniu uplanowanego morderstwa wyprawił go do teatru, nie chcąc, aby mu obecnością swoją przeszkadzał. Kiedy młodzieniec o godz. 1 w nocy powrócił do domu, spostrzegł na podłodze ojca, broczącego we krwi i nie dającego znaku życia. Na kominku leżał list do komisarza policji i kartka, na której skreślony był opis strasznego dramatu. Podług słów samobójcy, najpierw uderzył sztyletem żonę, spoczywającą już w łóżku, następnie gdy nieszczęśliwa uciekła do ogrodu, nie otrzymawszy śmiertelnej rany, dogonił ją, pochwycił i brzytwą przeciął jej gardło. Upewniwszy się, że żona już nie żyje, pozostawił ją na miejscu, sztylet i brzytwę rzucił do rzeki, sam powrócił do willi i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Trupa nieszczęśliwej kobiety, znaleziono w ogrodzie; ciało pokryte było ciężkiemi ranami, a głowa literalnie odcięta od tułowia.

Surowica przeciw szkarlatynie. Głośny lekarz berliński, prof. Leyden, odkrył surowicę przeciw szkarlatynie, o której pisma berlińskie podają następujące szczegóły; Surowica owa jest surowicą rekonwalescentów, tj. pochodzi od ludzi, którzy przebyli szkarlatynę. W kilka dni po ustaniu gorączki, dokonywane bywa u pacjenta upuszczenie krwi, — bez bolu oczywiście i nie grożące najmniejszem niebezpieczeństwem, — z której wyrabiana jest surowica, według metody, opracowanej przez asystenta Leydena, dra Blumenthala. Chorym na szkarlatynę wstrzykuje się dawka w ilości 20 centm. kub. Doświadczenia próbne na zwierzętach były w tym wypadku niemożliwe, gdyż istota zarazku szkarlatyny nie znana, a stąd nie można wytworzyć u zwierzęcia choroby i ciał ochronnych Leyden przy badaniach swoich opierał się na tem, że kto raz przebył szkarlatynę, już jej powtórnie nie dostaje; że zatem tworzą się widocznie w krwi jego ciała ochronne, które uodporniają go na całe życie. Nową surowicę zastosowano dotąd w 15 wypadkach, z najlepszym skutkiem; w pięciu wypadkach, zastrzyknięto chorym surowicę w pierwszym dniu wysypki i nazajutrz gorącz a ustąpiła zupełnie. Surowica jest absolutnie nieszkodliwa i w żadnym wypadku nie wywołała objawów chorobliwych, nawet gdy zastosowano ją w dawkach po 40 centm. kub. Dotychczas próby odbywały się tylko na pacjentach dorosłych, gdyż w klinice dra Leydena nie ma dzieci. Wkrótce jednak surowica ma być zastosowana i u dzieci, oczywiście w mniejszych dawkach

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 5 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Riva + 3·7 pochmurno. Tryjest + 0·0 śnieg. Abazja + 1·5 pochmurno. Palermo + 10·6 pochmurno. Neapol + 10·5 pochmurno. Nizza + 6·9 pogoda. Stockholm — 11·0 pogoda. Petersburg 17·0 śnieg. Warszawa — 6·9 pochmurno. Konstantynopol + 12·5 pochmurno. Przegląd ogólny: Maksimum ciśnienia powietrza posunęło się przez Europę środkową, a pod jego wpływem w środnio-północnych okręgach Austro Węgier wystąpiły wielokrotne wypogodzenia. W północnym okręgu adrjatyckim panują jeszcze opady; w Trjeście szalał bora ze śnieżycą. Na północy panują silne mrozy.

Korespondencja redakcji. *Wp. T. J. w P.* Należy odnieść się po informacje do ks Londzina w Cieszynie.

Z kraju.

Grybów. (*Nekrolog*). W nocy z dnia 3 na 4 b. m. zmarł w majątku swoim Cieniawa koło Grybowa, prezes rady powiatowej grybowskiej, baron Karol Brunicki. Ś. p. zmarły piastował przez 32 lat godność marszałka powiatu grybowskiego i cieszył się ogólnym szacunkiem.

Jarosław, (*Bal*) na dochód ubogich miasta odbył się 4 lutego w salach „Sokoła" wspaniale ozdobionych dywanami perskimi i modlitewnikami tureckimi. Zabawa ochocza przeciągnęła się do białego dnia. Dochód czysty przeszło 1000 koron umożliwi wsparcie biedaków. Dochód prawdopodobnie znacznie jeszcze wzrośnie, gdyż wiele osób zatrzymało bilety wstępu, a nie nadesłało jeszcze za nie należytości.

Monasterzyska. (*Niszczenie lasów*). Pomimo ustawy o ochronie lasów, gospodarka na tem polu przypomina u nas wprost wandalizm. Nigdzie chyba opłakane stosunki nie zaszły tak daleko, jak w dobrach tutejszych. Słynęły one dawniej z olbrzymich obszarów leśnych. Dzisiaj jeneralny pełnomocnik dóbr niszczy je bez miłosierdzia, a niema nikogo, ktoby wejrzał w tę sprawę. Wysokopienne, t. zw. materjałowe jasiony, klony, brzosty i t. p, za które możnaby uzyskać łatwo po 50 koron za sztukę, kazał pan pełnomocnik porąbać na drzewo opałowe i na sągi sprzedał żydom spekulantom. Prześliczne dęby sprzedał ryczałtowo za bajecznie niską cenę po 5 koron za sztukę. Świeżo znowu 90 morgów 15 letniego lasu w Podhorodnem utopił za 36.000 koron. Okropne stosunki!

Stanisławów. (*Gazownia miejska*). Urządzenie gazowni miejskiej w Stanisławowie powierzono firmie E. Bredta i Spki w Ottynji, za cenę 72.784 koron.

* **Colosseum Therna.** Od dnia 1 lutego wspaniały program nowości. „She" cztery żywioły, największe sensacyjne widowisko sceniczne. The three Hugosset, królowie gimnastyków na potrójnym drążku. 4 siostry MacGoveins, angielskie tancerki akrobatyczne. Jean Marconi ze swoim olśniewającym aktem: W krainie muzyki i światła. The Comedy Four, ameryk. minstrele. Janowski Trio, ekscentr. akt akrobatyczny. Alda Preos, subretka francuska Abs-Avello, mistrzowscy gimnastycy. Bioskop amerykański, nowa serja żywych fotografij.

Codziennie o godz. 8 ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna ul Karola Ludwika 9.

* **Przedstawienie magiczne** Na dochód funduszu zarejestrowanej kasy zapom. „Przyjaźń", odbędzie się w niedzielę dnia 9 b m. w sali Stowarzyszenia, Rynek l. 9 przedstawienie magiczne mistrza Manfretta, odznaczonego najwyższemi uznaniami, dyplomami i odznakami honor., z nader urozmaiconym programem. I. miejsce 1 kor., II 80 hal, III 60 hal, miejsce stojące 30 hal Początek przedstawienia o godzinie 7 wieczorem.

* **Wieczorek maskowy** na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót odbędzie się w sobotę dnia 8 lutego b. r. w Stowarzyszeniu „Gwiazda" w sali własnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 3 korony od osoby.

Zmarli:

W Glinkach w pow. mieleckim, zmarł w 57 roku życia Józef Kierwiński, właściciel dóbr ziemskich, długoletni członek mieleckiej rady powiatowej.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Sprawa", sztuka w 5 aktach Suchowo Kobylina, przekład I. N. Popławskiego, z udziałem pań: Gostyńskiej, Nałęczównej; pp.: Kamińskiego, Romana, Popławskiego, Antoniewskiego, Feldmana, Kliszewskiego, Stanisławskiego, Kuncewicza, Kwiatkiewicza, Wysockiego, Kosińskiego i innych.

Jutro w sobotę „Latający Holender", romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera. Główne partje wykonają: panie Ruszkowska, Kasprowiczowa, pp. Guszalewicz, Szymański, Jeromin, Drzewiecki. — Nowa wystawa

W niedzielę popołudniu o godzinie 3, „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach Humperdinck'a, z panną Rollówną w partji Jasia. — Wieczorem o godzinie 7 „Tamten" sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W poniedziałek „Sprawa", sztuka.

We wtorek „Latający Holender", romantyczna opera.

W środę po raz pierwszy „Skapany świat", sztuka w 4 aktach z epilogiem, przez Władysława Orkana. W głównych rolach wystąpią panie: Stachowicz, Rotter, Węgrzynowa Rybicka, Polęcka; pp.: Selski, Roman, Hierowski, Feldman, Jaworski, Wysocki, Antoniewski, Kliszewski i Kwiatkiewicz.

We czwartek „Latający Holender", romantyczna opera.

Opera.

(*„Latający Holender", Wagnera*).

Pierwsze przedstawienie tej opery na naszej scenie zrobiło wczoraj wielkie wrażenie na słuchaczach, utwór wagnerowski posiada bowiem wszelkie warunki, potrzebne do zadowolenia nawet wygórowanych estetyczno-muzykalnych wymagań.

Jak to już zaznaczyłem w pierwszym fejletonie, dotyczącym „Holendra", operę cechuje układ harmoniczny i instrumentacja, mogąca być ostatnim wyrazem doskonałości.

Już te zalety same wystarczają, aby „Holendrowi" w rzędzie wiekopomnych dzieł dramatycznych Wagnera, wyznaczyć miejsce tuż po „Lohengrinie" i „Tannhäuserze".

Nie bez pewnych zastrzeżeń jednak zgodziłbym się na przyznanie „Holendrowi" miana arcydzieła, także pod względem siły uczuciowo-muzycznej.

Siła twórcza muzyczna Wagnera — w „Holendrze", jest trochę przygnieciona olbrzymim nawałem teoretycznych kombinacyj harmonicznych, poddanych pod panowanie treści libreta.

Umysł Wagnera zakłócała w ogólności zwykle kolizja filozofa i artysty — i o ile w „Lohengrinie" udało się Wagnerowi uniknąć tego rozdwojenia o tyle jaskrawo występuje ono w „Holendrze". — Ta usilna i bezwzględna dążność do zupełnego zespolenia dwóch, ostatetecznie co do istoty zasadniczo różnych rzeczy — to jest muzyki i poezji — czyni „Holendra" zanadto jałowym pod względem pierwiastka lirycznego.

W imię poezji kompozytor — umniejszył wartość liryzmu dramatycznego w swojem dziele.

Ta jedyna ujemna strona przemawia na niekorzyść „Holendra." Gdyby Wagner był nadał swobodniejszy polot swojej twórczości muzycznej, a mniej trochę zwrócił uwagi na zastosowanie muzyki do treści libreta, byłby „Holender" stanął na wyżynie arcydzieł w rodzaju „Lohengrina" i „Tannhäusera."

Ale i tak, jak jest, „Holender" był, jest i będzie dziełem niepospolitej wartości muzycznej i w gronie prawdziwych znawców muzyki znajdzie zawsze licznych wielbicieli. Wprawdzie słuchacz tej opery, nie mało się musi utrudzić, zanim zdobędzie prawdziwe estetyczne zadowolenie; ale kto zdoła raz pokonać nieuchwytność kompozycji, temu trud nagrodzi się sowicie.

Przystępując do oceny wykonania premiery wczorajszej, muszę bezwarunkowo pierwsze miejsce uznania przyznać orkiestrze i chórom. Idealnie odegrana uwertura, oraz znakomicie oddane partje chórów żeńskiego w akcie drugim i mięszanego w akcie trzecim, są niezbitym dowodem, że pan Spetrino opracował i przygotował przedstawienie „Holendra" prawdziwie po mistrzowsku.

Co do solistów, największy sukces przyznać należy panu Szymańskiemu. który trudną partję „Holendra" oddał w sposób przechodzący najbardziej optymistyczne oczekiwania.

W pierwszym akcie śpiewak nie wydał mi się dobrze usposobionym głosowo, ale już w drugim akcie w końcowym duecie, głos artysty spotężniał i nabrał właściwego dźwięku i mimo kilkakrotnych chwilowych wypadnięć z tonu, śpiew „Holendra" robił wrażenie korzystne. W akcie trzecim pan Szymański rozśpiewał się „na dobre" i prawdziwie porywał słuchaczy. Równie udatną wydała mi się partja pana Szymańskiego pod względem gry scenicznej. „Holender" wczorajszy był otoczony nadziemską aureolą, budził naprzemian grozę, współczucie i podziw. W ogóle występ wczorajszy pana Szymańskiego, był rzeczywistym tryumfem tego artysty.

Pani Ruszkowska w partji Senty niezupełnie była szczęśliwą wykonawczynią. Widocznem było wprawdzie, że artystka opracowała swą partję sumiennie, jednak dźwięk i ekspresja głosu nie zawsze objawiały się w sposób właściwy. Mimo to w niektórych ustępach, a zwłaszcza w udatnem odśpiewaniu ballady w akcie drugim, śpiewaczka zdołała żywo zainteresować słuchaczy. Pod względem gry scenicznej, żadną miarą nie mogę się zgodzić na wczorajszą krecję Senty, której marzycielski i egzaltowany charakter, wcale nie był uwydatniony. Do niepowodzenia w tym kierunku przyczynił się znacznie niefortunny kostjum artystki.

Partję Eryka odśpiewał całkiem poprawnie pan Guszalewicz, a w miejscach donioślejszych, jak „cavatina" w akcie trzecim, nawet bardzo wymownie. Natomiast grę sceniczną tego artysty w partji Eryka, uważam za zupełnie chybioną. Przesadne ruchy i zbyt wymowna gestykulacja, oraz kostjum (przypominający gwałtownie mundur lekarza wojskowego — niebieska kurtka z czarnemi, aksamitnemi wyłogami), sprawiły, że zawiedziony w miłości i zrozpaczony myśliwy, zamiast budzić współczucie, wywoływał raczej coś jakby uśmiech ironiczny u widzów.

Partję Dalanda wykonał pod każdym względem całkiem udatnie pan Jeromin, co również przyznać mogę wykonawcom ról pomniejszych, pani Kasprowiczowej (Marja) i p. Drzewieckiemu (sternik).

Wielkie wrażenie robiła prześliczna scenerja i dekoracje w akcie pierwszym i trzecim.

W ogólności przedstawienie wczorajszej premiery operowej wypadło korzystnie, a przy-

jęcie „Holendra“ ze strony publiczności, wypełniającej teatr „po brzegi“, było entuzjastyczne i uwydatniło się w hucznych i przeciągłych oklaskach, których największa część przypadła w udziale panom Spetrinie i Szymańskiemu.

J. G.

Rozdział czynności wydziału kraj.

Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, zarządził nowy rozdział czynności pomiędzy departamenty wydziału krajowego, począwszy od 16 b. m.

Departament I. (dr. Józef Wereszczyński), obejmuje sprawy gmin i powiatów, administrację funduszu koszarowego, sprawy oświaty; fundusz szkolny krajowy, sprawy teatralne, fundację hr. Skarbka i zakładu Ossolińskich, fundacje stypendyjne etc.

Departament II (Tad. Romanowicz), sprawy finansowe, tudzież sprawy tyczące się handlu i przemysłu, sprawy górnicze i solne.

Departament III. (dr. Tadeusz Pilat), sprawy gospodarstwa krajowego, regulacji i meljoracji, weterynaryjne, biuro statystyczne, Bank krajowy.

Departament IV. (Kaz. Laskowski), Komunikacje lądowe i wodne, sprawy mytnicze, sprawy szlachectwa.

Departament V (M. Onyszkiewicz). Sprawy sanitarne, szpitale, zakłady zdrowotne.

Departament VI (M. Glidziuk) Statut krajowy, ordynacja wyborcza, granice kraju, sprawy wychodźtwa, spisy, rekrutacja, kwaterunki, żandarmerja, opłaty konsumcyjne, poczty i telegrafy, zapomogi i pożyczki z powodu klęsk pożaru.

Znacznie zwiększono zakres biura prezydjalnego, do którego przydzielono sprawy osobiste wszystkich urzędników i djetarjuszy pracujących w biurach wydziału krajowego, w krajowem biurze sprzedaży soli i w biurze patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek. Tu również przydzielono sprawy służby wydziału krajowego i sprawy wszystkich emerytów, jakoteż i sprawę zamku królewskiego na Wawelu.

Wielka defraudacja skarbowa.

W głośnej już dziś sprawie defraudacji na niekorzyść skarbu państwa, jaka miała mieć miejsce w ubiegłym tygodniu w rafinerji spirytusu i fabryce wódek Sprecherów na Bogdanówce, a o której donieśliśmy w numerze onegdajszym, podajemy dalsze szczegóły, które nam się udało zebrać. Sprawa ta miała się następująco:

Wskutek donosu prywatnego, udała się do fabryki Sprecherów na Bogdanówce w nocy 29 stycznia o kwadrans na 12 tą, komisja, złożona z pp. Franciszka Jossego, starszego inspektora straży skarbu, Antoniego Świątkowskiego, st. inspektora technicznej kontroli, Hugona Merkla inspektora i adjunkta techn. Jana Laurynowa, Romana Zaremby, st. komisarza straży skarbu, st. respicjenta straży Stanisława Lisiewicza i sześciu nadstrażników. Przy komisji fungował także jeden agent policyjny. Komisja ta miała za zadanie, przeprowadzenie kontroli wolnego składu spirytusu, a to z powodu zachodzącego podejrzenia nieoznajmionego wywozu wódki. Przedewszystkiem też zarządzono na dworcu kolejowym we Lwowie wstrzymanie przesyłki 8 beczek wódki dla propinacji w Stryju do transportu przeznaczonej, a także telegraficznie wstrzymano w Grybowie drugi wagon z 8 beczkami wódki; co do obu tych wagonów bowiem zachodziło podejrzenie, że wywieziono je bez oznajmienia i bez opłaty podatku konsumcyjnego.

Ponieważ dalsze czynności urzędowe w wolnym składzie, zawierającym 5930 % hektolitrowych alkoholu, były dla późnej pory (godzina 3-cia rano), a także z powodu nieobecności właścicieli fabryki w domu, niemożliwe, więc ograniczyła się komisja na razie do opieczętowania kancelarji przedsiębiorstwa, gdzie miały się znajdować księgi fabryczne. Opieczętowano także i magazyny, w których się mieści opodatkowany spirytus, poczem rewizję odłożono do dnia następnego. O 8-mej rano zabrano się do dalszej czynności urzędowej.

Tym razem już w obecności reprezentanta firmy, p. Maurycego Sprechera, który z miasta do domu powrócił, przeprowadzono w kancelarji rewizję ksiąg. Wszystkie księgi te dają obraz obrotu całego przedsiębiorstwa na zewnątrz; jednakże znaleziono brak w nich ewidencji obrotu między składem a fabryką likieru, oraz ewidencji, czy dana przesyłka wyszła z fabryki na zewnątrz wprost z wolnego składu, czy też za pośrednictwem fabryki likierów. Braki te spowodowały komisję do przypuszczenia, że nie jest wykluczonem, iż przesyłka była do książek zapisana, choć dociec z nich tego nie można. Faktem jest jednak, że z wolnego składu wyszła bez oznajmienia. Ponadto komisja doszła do przekonania, że najkompletniejszy brak ewidencji przerobów alkoholowych, wychodzących z fabryki likieru, czyni niemożliwem oznaczenia każdorazowego zapasu alkoholu, znajdującego się w likierni, zatem i uniemożliwia wszelką kontrolę przedsiębiorstwa ze strony skarbowych organów i samego siebie.

Następnie zbadała komisja zapasy wódki w wolnym składzie i likierni. Wynik tego zbadania, jest tajemnicą urzędową. Z przeprowadzonej jednak rewizji ksiąg wynikałoby, że w fabryce Sprecherów nie prowadzi się księgi magazynowej dla fabryki likierów, inne zaś księgi prowadzi się w ten sposób, że niemożliwem jest oznaczyć z całą pewnością, przesyłek wódki, które wyszły z fabryki likierów, ani też zapasu spirytusu. Brak takiej ewidencji jest wprost zdaniem komisji niewytłumaczony i zdaje się wskazywać na to, że albo prowadzone księgi prawdziwe zatajono, albo się ich umyślnie nie prowadzi dla utrudnienia kontroli przedsiębiorstwa. Wszystko to wskazywałoby na to, że fabryka wywozi większe partje wódki z wolnego składu do likierni w cysternach, gdzie następnie przelewa się do beczek i w tych odbiorcom ekspedjuje. Manipulacja to bardzo dziwna, bo byłoby daleko prostszem wydawać spirytus odbiorcom wprost z wolnego składu, bez pośrednictwa likierni. Poszlaki te uzasadniły podejrzenie, że wymienione dwie posyłki wódki, wywieziono z wolnego składu bez oznajmienia opłaty podatku.

Remonstrując przeciw niespodzianej rewizji fabryki i brzmieniu opisu czynu przedsiębranej czynności urzędowej, zaprzeczają pp. Sprecherowie w oświadczeniu swem do skarbowej władzy, zarzutom w protokole komisji przeciw nim podniesionym. Utrzymują, że księgi prowadzą dokładnie i jawnie, bez posługiwania się jakiemikolwiek tajnemi księgami; zaprzeczają, jakoby w fabryce był brak ewidencji wywiezionego z wolnego składu do likierni spirytusu dla przeróbki tegoż. Powołują się dalej na to, że skontrolowanym został dokładnie przychód i rozchód spirytusu do fabryki wprowadzonego, a obrót i wywóz opłaconego już spirytusu z likierni, nie podlega żadnej kontroli władz skarbowych a jest już wówczas najzwyklejszym towarem. Główny nacisk w tłumaczeniu swem kładą pp. Sprecherowie na to, że przeprowadzona tak w likierni, jak i wolnym składzie rewizja zapasów, wykazała niemożliwość jakiegoś uzupełnienia zapasów wolnego składu zapasami likierni lub odwrotnie.

Żalą się dalej fabrykanci na to, że niespodziana rewizja psuje im kredyt i podkopuje zaufanie do firmy i że są prawdopodobnie ofiarami denuncjacji, która miała na celu skompromitowanie ich, a „kto wie, czy nie jest zwykłym manewrem wyborczym w obecnym okresie rozpisanych wyborów do rady miejskiej“.

Podaliśmy i oskarżenie skarbu i obronę pp. Sprecherów. Sąd dla dochodów skarbowych dojdzie niewątpliwie, po czyjej stronie prawda. Czy jednak weźmie pod rozwagę ostatni argument, dotyczący wyborów do rady, w to oczywiście wątpić należy.

Potrójne samobójstwo.

W mieszkaniu swem przy ulicy Słodowej l. 4 odebrał sobie dzisiaj życie 26-letni nauczyciel młodszy szkoły im. Mickiewicza i porucznik rezerwowy 9 pp. Karol Mrzygłód.

Mieszkał przy rodzicach i matka denata, powróciwszy dziś o godzinie 11 rano z miasta do domu, zastała go wiszącego na klamce. Prócz tego, na piersiach samobójcy znajdowały się dwie krwią broczące rany, pochodzące z postrzału.

Zawiadomiony bezzwłocznie o wypadku komisarjat dzielnicy, sprowadził wnet na miejsce komisję policyjno-lekarską, która sprawdziła co następuje:

Denat powrócił wczoraj do domu o godzinie 5 rano i przez dzień wczorajszy wcale z domu nie wychodził. Był bardzo przygnębiony i leżał w łóżku przez cały dzień wczorajszy. Dziś rano, pożegnał bardzo czule wychodzącą do miasta matkę, która pewnie nie przypuszczała, że z powrotem syna martwym już zastanie.

W czasie nieobecności matki, denat napisał dwie kartki, jedną z pożegnaniem rodziny, na drugiej napisał poemat na temat śmierci.

Następnie, jak się to z pozostawionych śladów okazało, zażył arszeniku, że jednak trucizna działała nader powoli, wystrzelił w pierś swoją dwa razy z rewolweru małego kalibru. Kule weszły w ciało, nie zdołały jednak spowodować śmierci, wobec czego denat ostatecznie powiesił się.

Zwłoki potrójnego samobójcy, na prośbę rodziny, pozostawiono na miejscu. Powód samobójstwa niewiadomy, istnieje tylko przypuszczenie, że był nim amerykański pojedynek.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 7 lutego. Komisja budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad rozdziałem „Zarząd kasowy.“

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 7 lutego. Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta prezydenta p. Friedleina. Na wniosek komisji miejskiej dla budowy dróg wodnych, przedłożony przez p. Seinfelda, uchwalono zaprosić do grona komisji fachowych znawców z dziedziny techniki, oraz fachowców z dziedziny handlu i przemysłu, a mianowicie: starszego radcę budownictwa p. Jana Matulę, starszego inżyniera, naczelnika biura meljoracyjnego krajowego p. Stanisława Chrząszczewskiego, prof. Sikorskiego i radcę budownictwa p. Józefa Saarego, dalej z dziedziny handlu i przemysłu: dra Arnolda Rappoporta, naczelnika biur tutejszej izby handlowej dra Artura Benisa i przemysłowca p. Zygmunta Rescha. Następnie uchwalono udać się z petycją do rządu i wydziału krajowego, aby w skład komisji wodnej i krajowej powołano także zastępców gminy m. Krakowa. Na delegata do komisji rządowej desygnowano dyr. Rottera, do krajowej dra Leo, a nadto jeszcze jednego członka, którego prezydent oznaczy.

Z kolei przystąpiła rada do obrad nad sprawą wodociągów. Sprawozdawca dyr. Rotter przyznał, że woda w wodociągach stała się więcej miękka, niż dawniej, ale dra zdrowia jest dobrą. W trzech studniach znaleziono składniki żelaza, ale znajdują się one w tak minimalnej ilości, że dla zdrowia są zupełnie nieszkodliwe. Uchwalono prowadzić badania chemiczne i bakterjologiczne wody do końca bieżącego roku.

W końcu uchwalono petycję, aby wydział krajowy, zamiast rozszerzać zakład obłąkanych na Kulparkowie, zbudował nowy tego rodzaju zakład w Krakowie.

Pożyczka miejska.

Kraków 7 lutego. Z pożyczki inwestycyjnej miejskiej, w pierwszym rzędzie budowana będzie nowa rzeźnia miejska na grube bydło. Jutro odbędzie się posiedzenie komisji inwestycyjnej w tej sprawie.

Według przedłożonych planów, budynek nowej rzeźni ma być 40 m. długi, 15 m. szeroki; będzie miał konstrukcję żelazną, wodociągi, lodownię. Koszt budowy wyniesie 180 tysięcy koron.

Podrożenie cen chleba.

Kraków 7 lutego. Magistrat zarządził dziś po raz pierwszy rozlepienie cenników pieczywa, podanych przez piekarzy krakowskich, oraz ogłoszenie zestawienia cen w dziennikach. Na 33 piekarzy, trzech zobowiązało się sprzedawać kilogram chleba po 24 hal., czterech po 25 h., 11 po 26 h., reszta obliczyła ceny w dekagramach. Z tego zestawienia wynika, że większość piekarzy podwyższyła ceny chleba, w porównaniu z miesiącem styczniem o 2 h. na kilogramie. Dawniej bowiem płacono kilogram po 24 h.

Pomnik Bartosza Głowackiego.

Kraków 7 lutego. Grono włościan powiatu krakowskiego postanowiło rozwijać dalej żywą akcję w sprawie postawienia pomnika Bartosza Głowackiego na rynku krakowskim, jako trzeciego obok Mickiewicza i Kościuszki. Fundusz obecny wynosi 2.200 koron. Komitet włościański wniesie podanie o pozwolenie na składki.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 7 lutego. W dyskusji budżetowej dep. Raber omawiał kwestję ruską, pochwalał to co dotychczas w tej sprawie uczyniono, ale wyraził zdanie, że wiele jeszcze jest do roboty. Np. mógłby rząd 200.000 morgów ziemi dać Rusinom w zamian za ich posiadłości, za małą dopłatą; Rusini pozyskaliby nieużytki dla uprawy i nie byliby już ciężarem dla państwa.

Dep Ratkay zarzucał rządowi i większości izby, że prowadzą w błąd ludność w kraju. Większość narodu pragnie odrębnego obszaru celnego dla Węgier, ekscelencje zaś i większość izby dowodzi, jak na dłoni, że Węgry istnieć mogą tylko we wspólności celnej. Gdyby absolutna wola cesarska żądała odrębności celnej, to panowie ci z równą wymową wstawialiby się za odrębnością. Mowca woli słuchać głosów narodu, a naród domaga się niezawisłych, samodzielnych Węgier. (Oklaski na skrajnej lewicy.)

Dep. Emeryk Hodossy polemizował z nacjonalistą słowackim Vesselovszkym i dowodził na podstawie ustawy narodowościowej, że żądanie tego posła, ażeby wolno było języka słowackiego używać od szkoły elementarnej aż do uniwersytetu, nie jest uzasadnione w przepisach ustawy. Od r 1896, jak się zdaje, agitatorzy panslawistyczni wywarli pewien wpływ na dobry i potulny lud słowacki. Zadaniem rządu jest, wytępić ten element raz zawsze przez dobre szkoły i dobrą administrację.

Deputowany Nessi uzasadniał interpelację w sprawie usunięcia języka niemieckiego ze szkół elementarnych, wskazując na to, że nauka języka niemieckiego w tych szkołach nie polega na ustawie. Mowca wspomniał o wypadkach gnieźnieńskich i wskazał na przykład Rumunji, która wprawdzie pozwala umieszczać szyldy w obcych językach, ale nakłada na nie wysokie podatki.

Z parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt 7 lutego. Izba przyjęła ustawę, mocą której podatek od śliwowicy ma być obliczany nie według zawartości alkoholu, lecz według hektarów gruntu potrzebnego do zasadzenia takiej liczby śliw, z której wyrobić można daną ilość wódki. Dotychczasowy sposób obliczenia, zaprowadzony przez ministerstwo Carpa, doprowadził w r. 1900 do krwawych rozruchów.

Z Serbji.

Belgrad 7 lutego. Skupczyna przyjęła przedłożenie, mocą którego osoby, skazane w procesie o zamach na króla Milana, uwolniono od ponoszenia kosztów sądowych. Deputowani Żywkowicz, Paniczewicz i Neszicz napiętnowali w ostrych słowach przebieg tego procesu, w którym najwybitniejsi synowie Serbji skazani zostali na więzienie za to, że jakiś głupiec strzelił do króla Milana. Dep. Żywkowicz odczytał oświadczenia długiego szeregu świadków, którzy przyznają się, iż wówczas złożyli fałszywe świadectwo, gdyż byli do tego zmuszeni. Mowca złożył podziękowanie prasie zagranicznej, która wówczas występowała w obronie prawdy i sprawiedliwości.

H. K. T.

Poznań 7 lutego. Na posiedzeniu rady miejskiej wystąpił radny budowniczy Fischer, przeciw Sokołowi tutejszemu, powiadając, że nie można ścierpieć, aby członkowie Sokoła — towarzystwa politycznego — ćwiczyli w sali gimnastycznej miejskiej szkoły średniej. Po świetnej replice dwóch radnych Polaków, którzy zaprotestowali przeciw wprowadzaniu do rady miejskiej polityki, większość rady nie przychyliła się do żądania Fischera, mimo, iż ten powtórnie jeszcze energicznie tego się domagał.

Karliści.

Barcelona 7 lutego. Policja przyłapała tu transport broni, przeznaczony dla Karlistów.

Eksplozja.

Chicago 7 lutego. Zeszłej nocy eksplozja gazu zniszczyła dwa budynki w ulicy 22. Trzynaście osób zginęło, wiele jest rannych.

Powódź.

Stambuł 7 lutego. W pobliżu Adrjanopola od wczoraj wiele okolic stoi pod wodą; komunikacja kolejowa przerwana. Pociąg Orient-express, który odszedł stąd wczoraj, musiał wrócić z drogi.

Służba wojskowa w Hisspanji.

Madryt 7 lutego. Rząd hiszpański nosi się z zamiarem zaprowadzenia obowiązku powszechnej służby wojskowej. Odpowiedni projekt ustawy wygotował już minister wojny, gen. Weyler i przedłoży go kortezom.

Pożar.

St. Louis 7 lutego. Podczas pożaru w budynku amerykańskiej Awning Company, pod gruzami walącego się budynku zginęło dziesięciu pompierów.

Strejki.

Turyn 7 lutego. Z powodu strejku robotników w gazowni tutejszej, onegdaj wieczorem nie paliły się w mieście latarnie gazowe. Główne ulice były oświetlone pochodniami naftowemi.

Zamach na ministra oświaty.

Sofja 7 lutego. Morderca ministra oświaty Karandjulow był przed trzema laty nauczycielem, wydalono go jednak z powodu wielkiej egzaltacji. W ostatnim czasie starał się on odzyskać utraconą posadę. Zwróciło powszechną uwagę, że żaden z urzędników ministerstwa oświaty nie pospieszył ministrowi z pomocą, bo Karandjulow wykonał zamach w biurze ministra i strzelił 6 razy, a dopiero 7 strzałem siebie zabił. Miał on wielu zwolenników wśród Macedończyków.

Kraków 7 lutego. Przybył tu wczoraj rumuński student medycyny Bazyli Georgescu, który, jak wiadomo, odbywa podróż po Europie bez pieniędzy. W Krakowie otrzymał bezpłatne utrzymanie w hotelu Royal, a jedzenie w restauracji Goldsteina. (Georgescu bawił w zeszłym miesiącu we Lwowie).

Budapeszt 7 lutego. Cesarz był wczoraj na balu kupieckim, który udał się świetnie. Monarchę powitali goście balowi entuzjastycznymi okrzykami „Eljen.“ Tak podczas przyjazdu, jak i odjazdu cesarza, licznie zebrana publiczność witała go owacyjnie.

Rzym 7 lutego. Kardynał Ciasca umarł na chorobę sercową.

Rzym 7 lutego. Niektóre dzienniki powątpiewają o prawdziwości doniesienia w sprawie mającego nastąpić ogłoszenia aktów sekretarza stanu papieskiego kardynała Rampolli i kongregacyj, dotyczących demokracji chrześcjańskiej. Według twierdzenia niektórych dzienników akta te zawierają polecenie do stronnictwa chrześcjańskiej demokracji, aby podlegała powadze biskupów i zakazują zarazem duchowieństwu, brania udziału w tym ruchu, jakoteż w organach publicznych tego stronnictwa.

Stambuł 7 lutego. Wraz ze szwagrem sultana Mahmudem baszą, skazano na śmierć dwóch jego przyjaciół, za układanie tajnego sprzysiężenia.

Kronika z ostatniej chwili.

Olbrzymie afisze, ze szczegółowym programem niedzielnego balu maskowego w kasynie miejskiem, pojawiły się dziś na murach miasta. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie pełnego komitetu balowego, na którem ostatecznie stwierdzono ku powszechnemu zadowoleniu, że wszystkie przygotowania zostały najściślej wykończone, tak, że wykonanie obfitego i niezwykle urozmaiconego programu w żadnym punkcie nie natrafi na najmniejsze przeszkody.

Na skutek życzeń, wyrażonych z wielu stron, powziął też komitet nader ważną dla powodzenia balu uchwałę. Postanowiono mianowicie, aby począwszy od godziny 12 w nocy wstęp na zabawę dozwolony był dla panów nietylko w strojach balowych, ale także w tużurkach.

Od dziś odbywają się codzień wieczorem w Kasynie miejskim sesje komitetu, oraz próby chórowe i orkiestralne przy akompaniamencie kapeli 30 p. p., która także przygrywać będzie podczas balu maskowego.

A więc wydalenie, nie dobrowolne ustąpienie! Sprawa dymisji p. Tadeusza Moszyńskiego z dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, budząca powszechną sensację w szerokich sferach, nie została jednak dotychczas załatwioną. W wydaniu z 5 b. m. zamieściliśmy wyjaśnienie dyrekcji towarzystwa, która twierdzi, iż p. Moszyński nie został wydalonym, ale wystąpił dobrowolnie. Dzisiaj znowu otrzymujemy następujące pismo od p. Moszyńskiego:

„Nie jest prawdą, jakobym starał się o djurnum w Towarzystwie kredytowem ziemskiem. Starałem się dostać do biura towarzystwa na praktykę, co każdej chwili można stwierdzić na podstawie mego podania, wniesionego do dyrekcji, jeszcze w pierwszej połowie stycznia, gdzie to jest wyraźnie zaznaczone. Dyrekcja podanie to przyjęła i do dziś ma je w swem przechowaniu.

„Nie jest również prawdą, że już po jednodniowym pobycie oświadczyłem, iż pozostać nie mogę, albowiem muszę przygotowywać się do rygorozum, gdyż już po czterogodzinnym pobycie w biurze otrzymałem z ust p. prezesa Krainskiego dymisję w następujących słowach: „**Wobec tego** (była to mowa o mojem przewodnictwie na wiecu w dniu 31 stycznia b. r.) **pan nie może pozostać w naszem Towarzystwie**“.

Tadeusz Moszyński,
absolwowany słuchacz praw.

Tyle p. Moszyński. My ze swej strony musimy tylko wyrazić ubolewanie z powodu, że na lojalne zapytanie nasze w tej niemiłej sprawie, otrzymaliśmy ze strony dyrekcji towarzystwa odpowiedź, która — jak się okazuje — nie zgadza się z prawdą, a nas naraża na zamieszczanie sprostowań.

Będzie deszcz. Złodzieje lwowscy bowiem, którzy wiedzą zawsze „skąd wiatr wieje“, skradli dziś M. Brandlerowi przy ul. Rzeźnickiej l. 13, pakę drewnianą pełną parasoli wartości 300 koron.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 7 lutego.

(*fr.*) Popyt o stale oprocentowane papiery lokacyjne był ostatnimi czasy tak ogromny, że jest obecnie sporo takich listów zastawnych i obligów pożyczek krajowych, których wcale dostać nie można, gdyż wszystkie ich zapasy zostały wysprzedane. Z tego powodu główny ruch w walorach lokacyjnych musi się koncentrować na targu rent. Austrjacka $3\frac{1}{2}$%-wa renta inwestycyjna dosięgła już kursu 90, nie tak dawno zaś nie chciano tyle płacić za węgierską 4% rentę.

Z Berlina donoszą, że z tamtejszem towarzystwem dyskontowem toczą się rokowania wstępne w sprawie konwencji $4\frac{1}{2}$ procentowych pożyczek węgierskich. Siedm największych fabryk i hut żelaza w Austrji zawiązało syndykat, celem zabezpieczenia sobie rynków zbytu i nie robienia konkurencji. Syndykat ten zawarty na lat dziesięć ma na razie zastąpić kartel.

— **Wiedeń** 7 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 58 do 9 59, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—. żyto na wiosnę od 8 08 do 8 09, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 64 do 5 65, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·— owies na wiosnę od 7 82 do 7 83, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12·60 do 12·70 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do — —. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 7 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 51 do 9 52, na październik od 8·41 do 8·43 żyto na kwiecień od 7·97 do 8·98, na październik od 7·02 do 7·03: owies na kwiecień od 7 49 do 7·50, na październik od 6·34 6·35: kukurydza na maj od 5·37 do 5 38, na lipiec od 5 51 do 5·53; rzepak na sierpień od 12 25 do 12 35. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna rezerwowana. Usposobienie słabe. Pogoda łagodna.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 101·20, Węg renta koronowa 97·70, Akcje austr. zakł. kred 693 —, Akcje węg. zakł. kred. 720 —, Akcje Anglobanku 280 —, Akcje Unionbanku 565 —, Akcje Bankvereinu 470 —, Akcje Länderbanku 438 — Akcje kolei państw. 690 50, Lombardy 77·50, Akcje kolei Elbethal 482·—, Akcje fabryki broni —·— Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 387·—, Akcje Rima Muranji 497 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1.512, Losy tureckie 110 60 Ruble 253·— Usposobienie silne.

Berlin 7 lutego (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218 10, Tow. dyskontowe 193·—. Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 7 lutego o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

SPRAWA

sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina; przekład J. N. Popławskiego.

OSOBY:

Bardzo wysoka figura	p. Antoniewski
Książę	p. Roman
Maksym Kuźmicz Warrawin	p. Kamiński
Kandyt Kastorowicz Tarełkin	p. Stanisławski
Iwan Adrejewicz Żywiec	p. Kwiatkiewicz
Czybisow	p. Kosiński
Ibisow	p. Kuncewicz
Kasyan Kasyanowicz Szyło	p. Wysocki
Kerc	p. Patiuszenko
Szerc	p. Fedyczkowski
Szmerc	p. Czaki
Omega	p. Bielecki
Nelkin	p. Kliszewski
Piotr Konstantynowicz Muromski	p. Popławski
Anna Antonowna Atojewa	pni Gostyńska
Lidja	pna Nałęcz
Iwan Sidorow Razuwajew	p. Feldman
Tiszka	p. Recheński
Paramonow	p. Podhorski
Głos za sceną	p. Czystogórski

Rzecz dzieje się w Petersburgu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. K. Demianowicz z Bukaresztu. F. Scacibino z Przewoźca. J. Niementowska ze Zbaraża. S. Bogusz z Podola rosyjskiego. S. Kolbek z Mohylewa. J. Łubkowski z Porzecza. K. Misiągiewicz z Czyżowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Sierakowski z Krakowa. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Szumpeter z Buska. K. Heinrich z Warszawy. R. Fangor z Świednicy. K. Szulz z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Didius z Jarosławia. Dr. Drużbacki z Prałkowiec. A. Piotrowski z Krusownicy. J. Szilasi z Budapesztu. J. Wojtowicz z Tłustego. K. Krabowski z Rohatyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(4)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Piękna dziewczyna zatrzęsła się z gniewu.

— Strzeż się! — rzekła. — Ja nie lubię półśrodków. Jeżeli nie chcesz mojej miłości, będziesz miał nienawiść.

Uśmiechnął się znów i z galanterją, trochę ironiczną, pocałował ją w rękę.

— Otóż frazes prosto z romansu — rzekł. — Pozwalam na nienawiść, jeżeli chcesz, kochana Solange, lecz ja nie odpłacę ci podobną monetą.

Odszedł wesoły, nie przywiązując znaczenia do słów dziewczyny.

Dobrze byłby zrobił, gdyby w tej chwili spojrzał na wyraz oczu Solange.

Pola o niczem się nie dowiedziała.

Jan uważał za stosowne ukryć przed nią rozmowę z Solange.

Otóż na drugi dzień po wyroku, kiedy Pola znużona i złamana bolesnem czuwaniem, przymknęła oczy, usłyszała Solange wchodzącą do pokoju.

Pola od łez nabrzękłe powieki podniosła na kuzynkę, jak gdyby pytała:

— Po co przychodzisz o tej porze. Czego chcesz odemnie?

Solange odpowiedziała na to nieme pytanie:

— Ja i ciotka byłyśmy niespojne o ciebie, Polu... Chciałam się dowiedzieć...

— Dziękuję ci, Solange. Nie jest mi gorzej niż zawsze.

— Biedna Polu! — westchnęła obłudnie Solange — pojmuję co ty cierpisz.

Pola milczała, zapatrzona przed siebie.

Solange zaczęła z prawdziwem okrucieństwem:

— Ktoby to mógł przewidzieć? Ktoby mógł przypuścić, żeby Jan był występnym...

Pola zerwała się nagle. W czarnych jej oczach błyskawica zaświeciła.

— Milcz! — rzekła. — Nie obwiniaj go ty także... Jan jest niewinny.

— To nie ja go obwiniam, to wypadki... Jeżeli jest niewinny — jak powiadasz — niech się broni; a jednak nie robi tego.

— Pisał do sądu, dowodząc swojej niewinności.

— Oh! widzę, że bronisz go uparcie; jest to dość naturalne, ponieważ kochasz go! On zaś wcale się nie odwzajemnia; trzy miesiące, jak znikł i nawet nic nie napisał.

Paulina załkała.

Upadła na krzesło, z twarzą w ręce ukrytą i zaczęła gorzko płakać.

Solange stała chwilę, napawając się straszną boleścią swojej rywalki; zakosztowała nareszcie tej zemsty, którą groziła Janowi Gallois.

Dyskretne pukanie do drzwi przerwało sam na sam dziewczętom.

Solange otworzyła; ukazała się chytra twarz posługacza, Arsena Rabatoux.

— List do panny Poli — rzekł, podając dużą kopertę ze stemplem zagranicznym, belgijskim czy holenderskim.

— Do mnie? — zapytała Pola, ocknąwszy się z zamyślenia.

Solange wzięła list i zanim podała kuzynce, przekonała się skąd był wysłany.

Pola rzuciła okiem i odrazu poznała pismo. Okrzyk radości wyrwał się z głębi jej serca.

— Od Jana! List od Jana! On żyje!

I drżąca, odchodząc od zmysłów, całowała kopertę, zanim ją otworzyła.

Solange brwi ściągnęła. Zemsta jej zatem musiała czekać, ponieważ oni jeszcze się kochają.

Pola pożerała drogie i bolesne pismo.

„Polu moja, — pisał skazany — czy i ty mnie potępiasz? Czy winny jestem i twoich oczach? Oh! gdybyś wiedziała dla jakich powodów uciekłem, ukryłem się przed poszukiwaniem policji, miałabyś odrazu dowód mojej niewinności!

„Niestety! Nie mogę się bronić, nie oskarżając innych, a brak mi jeszcze dowodów. Muszę zebrać najpierw te dowody, nagromadzić, zrobić z nich broń przeciw tym, którzy chcieli mnie zgubić. Jeszcze nie wszystko gotowe, lecz znam rękę, która zabiła Leopolda Huret".

Ten wstęp Pola przeczytała głośno, a potem krzyknęła w uniesieniu:

— Niewinny! Widzisz, że on niewinny, Solange! Coś ty mówiła, że zapomniał o mnie! Pamięta, kocha mnie zawsze! I ja kocham, kocham, kocham mojego Jana! — mówiła w uniesieniu.

— On zna winnego, on go wyda... Dowiedzie swojej niewinności... Znajdzie dowody, których mu jeszcze brakuje... Ja mu pomogę, ja, znaleść te dowody.

Za nią stała Solange. Spokojna na pozór, zapytała z ironją:

— Więc jesteś pocieszona i przekonana, moja droga? Cóż teraz zrobisz?

— Co ja zrobię, nie wiem... Postaram się zobaczyć z nim, odszukać. Czyż nie jesteśmy narzeczeni? Czy nie przyrzekliśmy należeć do siebie? Co mnie obchodzi sąd ludzi? Wobec Boga, jestem jego żoną; podzielę z nim nędzę, jakbym była szczęście dzieliła. Teraz ja tylko jedna go kocham...

W tej chwili Pola była piękniejszą. Łzy dały jej dojrzałość i wyraz słodyczy.

— Niech tak będzie! — rzekła Solange głosem zmienionym, — zachowaj złudzenia... ja ci ich nie odbieram...

. . . .

Jan Gallois znikł, ażeby „się więcej nie ukazać.

Brat jego Stefan, z całą godnością odmówił spadku po Leopoldzie Huret.

Solange zatem, ze stanowiska najbliższej krewnej, dostała cały majątek.

Pozwolilo jej to zostać żoną agenta giełdowego, nazwiskiem Prosper Langlais.

Bogata i szczęśliwa, przypomniała sobie o biednej i pracowitej kuzynce, poszukała ją i dała posag, piędziesiąt tysięcy franków, które pierwotnie zapisał jej nieboszczyk Huret.

Pola była zwycięzoną boleścią i znużona życiem, nie odszukała bowiem Jana Gallois. Zlamały ją lata opuszczenia. Młoda i piękna, uwierzyła w zapomnienie i dała sobie wmówić męża, kapitana okrętowego, który wydał jej się dobry i szlachetny.

Miała nadzieję, że go pokocha.

III.

Oberża Arsena Rabatoux.

Miejscowość Pollet, blisko Dieppe. Jedna z ulic dolnych, czarnych i brudnych, po nad samym portem. Tu ciągnie się niezliczona ilość karczem, uczęszczanych tylko przez majtków, w której przygotowują się, a niekiedy dopełniają nieczyste sprawy.

Tego wieczora, 12-go listopada 188... r. trzech mężczyzn siedziało przy stoliku w ciasnej izbie, o grubych ścianach, ozwieconej małem oknem, wychodzącem na urwiste skały wzdłuż brzegów morskich.

Jednym z tych trzech był właściciel oberży, Arsen Rabatoux, mały człowieczek, o szczupłej twarzy, kaprawych oczach, nie patrzących nigdy prosto, z drgawką nerwową w ustach, która akcentowała wyraz fałszu i chytrej przebiegłości w całej fizjognomji.

Dwaj drudzy nazywali się: Onésime Bordin i Tancrède Léveillé.

Onésime Bordin, były handlarz końmi, był kolosem; w połowie Flamand, w połowie, mieszkaniec Tours, rodzaj olbrzyma o strasznej szerokości pleców i grubych członkach.

Lecz może być, że nietylko handel koni był jego procederem.

Tancrède Léveillé, przeciwnie, był wzrostu mniej, niż średniego. Szerokość jego pleców nie ustępowała w niczem szerokości Bordina, lecz nawet przedstawiała wytrzymalszą siłę.

Ten Normand urodził się w Marsylji i był o tyle czarny, o ile towarzysz jego rudy. Nie był od niego niższy pod względem chytrości i okrucieństwa, jeżeli było sądzić z twarzy dziwnie ruchliwej i fałszywej.

Rozmowa tych trzech osobistości toczyła się zapewne o jakimś przedmiocie brudnym, a tajemniczym, gdyż rozmawiali prawie po cicho.

— A zatem — mówił Bordin — powiadasz, że klient bogaty?

— Bogatszy, niż my kiedykolwiek będziemy, — westchnął Arsene Rabatoux.

— Powtórz propozycje klienta, — odezwał się Léveillé.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kołomyi, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·38	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa [illegible] Sandecz, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic od 16 maja do 15 września [illegible]
8·46	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia [illegible]
—	[illegible]	Brzuchowic [illegible] do 15 września [illegible]
—	9·00	Janowa [illegible] września [illegible]
—	9·29	Czerniowiec, Ickan, [illegible] Kołomyi
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, [illegible]
		(na dworzec „Podzamcze")
—	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Grzymałowa i [illegible]
—	5·11	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, [illegible] Podwołoczysk i Brodów
—	10·[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·10	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·35	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kőrösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	5·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola [illegible]
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic od 15 maja do 15 września w niedzielę i święta
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Sącza, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.